Ner 23. Kraków, dnia 16go Grudnia 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. N. 3 Adw. Łazarza.
18. P. Ocz. Pł. MP. Oli.
19. W. Nemezyusza m.
20. Ś. Such. Teofila m.
21. C. Tomasza ap.
22. C. Such. Zenona ż.
23. S. Wigil. Wiktpryi.
24. N. 4 Adw. Adama i Ew.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Program chwili bieżącéj.

Pod tym tytułem pojawiła się w Krakowie trzecia z rzędu broszura, któréj treść przytaczamy tutaj:

Nie jesteśmy głuchymi, ślepymi i niemymi, czuwaliśmy zawsze nad naszym narodowym interesem, — a dzisiaj kiedy potrzeba czuwania jest większą niż kiedykolwiek bądź, oświadczamy, iż niektórzy tylko z pomiędzy nas uśpieni zostali snem obojętności na interesa narodowe. W narodzie wielkim mogą być jedno wyjątki, które nadgryzła rdza kajdan, ogół pozostał rdzennie zdrowy, wierny idei polskiéj i wszystkim zasadom, na których ona potężnie się wspiera oraz rozwija. Wypowiedzieliśmy, że *czuwamy*, wypowiedzieliśmy co *zrobiliśmy*, t. j. przedstawiliśmy *dlaczego koniecznością naszą, obowiązkiem jest czuwać.* Atoli nie są to czynności jedyne, nas obowiązujące. Może nas oczekiwać akcya wielka, wymagająca od nas oddania z łona narodu wszystkiego poświęcenia, błyśnięcia cnotami bohaterskiemi. Dzisiaj świątłe punkciki są jeszcze blade, migają niepewnie na firmamencie przyszłości, ale okoko polskie niechaj się w nie wpatrzy pilnie, bo może te światełka rozrosną i z nich jutrzenka błyśnie, a późniéj jasne słońce się spełni. Akcya taka, gdzie się ma potoczyć wspaniały rydwan brzemienny przyszłością jest uroczystą chwilą, i przed nią musi nastąpić *wielka unia serc prawowiernych.* Cnoty polskie, patryotyzm nasz winny się skoncentrowac, stronnictwa wszelkie muszą zamilknąć, nawet cień waśni domowéj niech zginie; jesteśmy w obec wrogów w jednym obozie. Prasa polska spełni tu zapewne swój obowiązek, kraj oczekuje od niéj solidarności w imię patryotyzmu i pod tym warunkiem, iż ten patryotyzm jest j e d e n; komentować go nie wolno, bo jeśli go dotąd nie umiemy i nie mamy, tośmy przyszłości nie warci i mieć jéj nie będziemy. Nikt nam nie odbuduje jednéj piędzi ojczyzny, nikt dla nas nie poświęci interesów swoich własnych, więc przestańmy raz na zawsze marzyć z założonemi rękami o jakimś międzynarodowym heroizmie dla Polski.

Groźne dla nas stanowisko Niemców oraz Moskali i protest jednych z ziomków naszych, jako téż nawoływanie nas przez drugich do służby carskiéj, jest wszystkiém groźnem złem, z jakiem walczyć nam w téj chwili potrzeba. W przededniu wielkich wypadków pomyślano o nas i każdy swoim językiem zrobił własne wyznanie wiary. Polityczni tchórze zamilknęli, bo oni wtedy tylko występują, gdy przychodzi plwać na słabszych lub bezbronnych. A więc wzgarda dla wszelkich sił wrogich, niechętnych, obojętnych czy to zewnętrznych czy wewnętrznych! W ważnych pracach narodowych trzeba się zawsze pozbywać ciężkich kul obciążających stopy i skłaniających do pełzania; wielkie to szczęście, gdy przez zwykłe kopnięcie kule takie uwalniają nas od siebie. Moralne opanowanie narodowego sumienia i sprowadzenie go przez jakibądź terroryzm na bezdroże wytyczone niby prawe nasze drogi jest istotnie ogromném niebezpieczeństwem w danéj chwili, a w to niebezpieczeństwo popaść może niejeden nawet szlachetny charakter, jeśli tylko nie ma się na baczności. Ponieważ tedy paktowanie

z takiemi siłami w ogóle jest i trudne i wstrętne, najlepiéj sprawę doraźnie załatwić. Ludzie szlachetni i dobréj woli, którzy patryotyzmu swego nie zanieczyścili żadnemi przymieszkami fabrykowanemi po przerozmaitych warsztatach mogą jedynie radzić i do wspólnego działania zachęcać: sama przewrotność pretenduje do dyktatorstwa i do reakcyi na każdém uczciwém polu działania. Oryentowanie się w wyborze jest łatwe, większość stanowczo rozstrzyga jako téż ostrzega. I taka większość w narodzie musi stać gotowa z góry, zanim sztandar prawowity. wywieszonym zostanie, a wtedy pokątne szepty, staną się niemożliwymi. Większość narodowa w pełni swojego zdrowia nie rekrutuje się atoli w jednéj prowincyi, ale wszędzie, gdzie jest Polska a najpotężniejszego kontyngnnsu dostarczą zapewne te ziemie, w których ucisk tyrański zuniformował, tak powiemy, wszelkie prywatne aspiracye w jedno olbrzymie pragnienie narodowéj niezależności. Rodzina polska jest rozbita, członkowie jéj dziwnymi losami jedni otrzymali w udziale obszerniejsze prawa, drudzy na własnéj ziemi nie mają żadnych praw ludzkich a są i tacy, którym na obczyźnie zaledwie kawałek czarnego chlewa łzami zlany pożywać wolno. Bądźmyż podobnymi do uczciwéj polskiéj rodziny, w któréj dotąd tradycyjny obyczaj nakazuje zamożniejszemu dzielić się z uboższym. Będzie to *solidarność narodowa* interesów wszystkich i dla wszystkich, solidarność wyrobiona już przez patryotyzm, przez ciepłe uczucia narodowe zgodne z naszemi dziejowemi tradycyami. Egoizmy indywidualne, koteryjne i prowincyonalne są to produkta przygotowane przez wrogów naszych, nie wolno ich krzewić, gdyż byłaby to praca po ich myśli i na ich korzyść.

Polska nie mieści się ani w Krakowie, ani w Warszawie, ani w Wielkopolsce, ani w Galicyi wyłącznie, ale jest i tu, i tam, i wszędzie gdzie jest. Od téj prawdy w oczy bijącéj nie wolno nam odwracać uwagi, abyśmy z wielkich ogólnych celów nie tworzyli karlich interesów partykularnych. Dopiero w obec tego usposobienia przejrzymy i ujrzymy jak silni jesteśmy jeszcze, potężni nawet. Gdzie nastąpiła unia serc prawowiernych w imię wyższych moralnych interesów, tam musi nastąpić niezbędnie solidarność co do interesów materyalnych. Jedność moralna musi mieć za skutek swój wytworzenie jedności i tożsamości rezultatów. Przeciw czemu musimy stawić tę jedność, każdemu wiadomo; formy w jakich solidarność podobna występuje, muszą być ścisle zastosowane do bieżących wypadków. Ale ocenienie tego co się dzieje, jakkolwiek należy do narodu całego, jakkolwiek on sam jednolity w swéj całości ma odegrać rolę, jednakże nie ma boju, gdzie nie ma wodzów, nie ma ministrów i nie ma narodu, gdzie nie ma reprezentantów jego. Jest to nadzwyczajnie ważny punkt narodowego programu naszego. Pod tym względem musimy zwrócić się nie do osobistości, bo te wymieniać byłoby przecież niepodobieństwem, ale winniśmy rozejrzeć się w obozach naszych domowych i tam poszukać a następnie uznać, gdzie jest mianowicie rękojmia wartości koryfeuszów sprawy polskiéj. Z pojęcia naszego zasadniczego o patryotyzmie i z poglądu na ojczyste dzieje, cośmy już przedstawili w poprzednich publikacyach, wynika, iż chorążowie sprawy polskiéj muszą być przedewszystkiem polakami. Kiedy nadchodzi pora czynu, wtedy nie oglądajmy się na *takich, których sołwa tylko znamy*, a nie widzieliśmy czynów prawdziwéj wartości, myślmy o ludziach, którzy coś zrobić chcą, umieją i mogą zrobić po polsku, których przeszłość gwarantuje za honor przyszłości.

Abyśmy byli zrozumiałymi i tą razą wypowiedzieli nie to, czém nie jesteśmy, lecz ukazali palcem na barwę, pod którą może się spełnić odrodzenie narodowe, wyznajemy, iż liczymy tylko najwięcéj na ludzi, którzy złożyli już poświęceniem swojém zadatki na spłacenie synowskiego długu, drogiéj ojczyźnie. I na tym punkcie niezbędną jest znowu solidarność a obok tego wielka ufność. Narody, które w historyi odradzały się, dokonywały zawsze tego aktu za pośrednictwem wielkich i czystych swoich przedstawicieli, którym oddawano kierownictwo sprawy z najwyższą ufnością. Tylko przy takiéj najwyższéj ufności danéj ludziom sumienia niepodobną jest zdrada sztandaru, albowiem ufność obowiązuje ściśléj niż najczujniejsza kontrola a jednocześnie jako najwyższy zaszczyt narodowy, nakazuje czyny heroiczne jako zwykłe obowiązki. Przykładów takich mężów stanu narodowych i wodzów dostarcza nam najświeższa historya obecnie w Europie odrodzonych ludów. Skromni, choć wielcy, ci mężowie stali się nieśmiertelnie wielkimi, właśnie dla tego, że skromnymi nigdy być nie przestali.

Wpośród krzątania się i gorliwego zajęcia własnemi sprawami, nawet pod presyą groźnie walących się na nas wypadków nie wolno nam jest zapomnieć o kwestyi niezmiernie ważnéj, obchodzącéj nas już jako ludzi, już jako Pola-

ków. Jest nią kwestya rusińska, a pozwolimy ją sobie nazwać kwestyą *jedności sił narodowych.* Rusni są narodem, który ma niezawodnie swoje niezaprzeczone prawa i to jako ludzie przyznać im powinniśmy, a jako Polacy możemy im jedynie proponować braterski związek ze sobą. Los unitów podlaskich i sprawa katolików w Królestwie polskiém powinny otworzyć oczy Rusinom na to, czego mogą się spodziewać od Rossyi, a z drugiéj strony powinni oni pamiętać co winni są przyszłości. Ostra propaganda moskiewska, która znajduje poparcie u pewnego stronnictwa w Galicyi jest zaiste strasznym zarzutem, jakim kiedyś historya nielitościwie obarczy tych partyzantów chcących potomkom swoim przekazać hańbę i kajdany niewoli. A wszakże w objęciach Moskwy nie mogą oczekiwać czegoś innego, to rzecz zbyt pewna, aby jéj dowodzić była potrzeba.

Polacy mogą Rusi tylko gwarantować zupełną narodową niezależność *pod każdym z tych względów, do których sami znaczenie niezależności swojéj narodowéj idei przywiązują.* Na zasadzie takiego sojuszu ściśle braterskiego narodowość rusińska nie może obawiać się wpływów polonizujących w tém znaczeniu, iżby one dokonywały się w drodze ciągłego utrzymywania naszéj supremacyi jakiejś innéj jak historycznéj. Podobnie jak w rodzinie z dwóch braci, starszy daje inicyatywę działania i przewodniczy, a młodszy ma tylko obowiązek moralny iść za nim zgodnie, aby nie zakłócić i nie osłabić związków krwi, taki sam stosunek upatrujemy pomiędzy nami a Rusią inny jest w każdym razie niemożliwy do proponowania i przeprowadzenia. Powtarzamy z naciskiem, iż za rzeczoném postanowieniem kwestyi rusińskiéj nie istnieje żaden inny sposób jéj uczciwego rozwiązania, a jednocześnie grozi najsmutniejsza możliwość jéj usunięcia się i roztopienia może raz na zawsze w tém morzu panslawizmu, gdzie łatwo jest dać się znęcić ale niepodobieństwem szczęśliwie wycofać.

W następstwie przychodzi mówić o téj części narodu, którą zowiemy ludem. Kwestya ludowa polska w obecnéj chwili i w każdéj dzielnicy Polski inaczéj stoi, a stosownie do tego traktować o niéj i ocenić ją wypada. Wśród ludu galicyjskiego muszą koniecznie być jednostki wybitniejsze, zdolne do działania, uczuwające obowiązek spełnienia pracy społecznéj. Szkoły i w ogóle swobodny autonomiczny ustrój musiały tu zrobić swoje. Jednakże, ponieważ prądy te operują niedosyć regularnie, nie spodziewamy się przeto bynajmniéj zupełnie prawidłowych i szczęśliwych rezultatów.

Wychowanie ludu polskiego zwłaszcza pod względem narodowym zostawia bardzo wiele do życzenia. Tak zwane inteligentne warstwy narodu mogą ujść łatwo przed rozlicznymi zamachami na samodzielność czynów i myśli, lud nie ma możności. Licho a częstokroć fałszywie nauczany, ratuje się jeszcze może właśnie surowizną swoją w zetknięciu z nikczemnym żydowskim żywiołem, zostaje przynajmniéj tylko wyzyskiwany, a szczęście gdy nie przyswaja sobie sztuki szachrowania i oszukiwania na wszelkie możliwe sposoby. Być może, iż instykt szlachetny, narodowy bezwiednie działa i nie pozwolił ludowi naszemu przemienić się w trzody zwierząt drapieżnych, gdy wszystko na to się składało, lud ocalał i jest potęgą przyszłości, to nam wystarcza, a ocalał nie tylko w Galicyi. I w Polsce zakordonowéj wszystkie ukazy carskie, wszystkie machinacye młodéj Rosyi uosobionéj w komitecie urządzającym i jego ajentach nie zdołały polskiego ludu przerobić na wroga swéj własnéj ojczyzny. Nic więc dziwnego, jeśli w programie polskiéj przyszłości liczymy na obywatela przyszłości.

Rozbudzenie ducha patryotycznego pomiędzy ludem jest świętym okowiązkiem prasy ludowéj, szkoły, wreszcie kapłanów, tych najdzielniejszych mistrzów ludowych, gdy tylko dobra wola im starczy. Nie wchodząc w bliższy rozbiór praw Kościoła świętego, ani nie pretendując bynajmniéj, iżby ambona stała się miejscem propagowania idej innych aniżeli słowo Boże, ośmielamy się zwrócić uwagę światłych i szanownych kapłanów polskich, że interes moralny Kościoła polega na możliwie daleko sięgającém rozszerzaniu i apostołowaniu prawd uzacniających duchową stronę człowieka. Że zaś jedną z tych prawd wielkich, przez Opatrzność nam podyktowanych jest patryotyzm, o tém wie każdy człowiek rozumniejszy i moralnie zdrowszy. Wszakże kapłani nasi wychodzą z łona tego samego narodu, wśród którego funkcyonują jako obsługiwacze dusz i reprezentanci miłosierdzia Bożego na ziemi: wszakże tradycye nasze wielkie dziejowe przekazują nam polskich kapłanów imiona, potężnych kaznodziei i misyonarzy sprawy narodowéj. Więc widno, że krzewienie cnót polskich, które wyrabiały się przecież na pryncypach chrześciańskich, nietylko nie sprzeciwia się prawom boskim, ale owszem obowiązuje każdego nieuprzedzonego apostoła prawdy.

W tym stanie nie wydaje nam się być od rzeczy odniesienie się do duchowieństwa polskiego, aby ono przez pamięć dziejowego związku z narodem wzięło się energicznie do propagowania cnót obywatelskich i narodowych pomiędzy ludem naszym, co nietylko, że nie jest w niezgodzie że sprawami zaziemskiemi, ale owszem jest przez zasady religii zaleconém i, jak u nas, historycznymi faktami z różnych czasów popartém.

Wobec rozwijających się szybko dzisiejszych wypadków, monarchia austryacka złożona przeważnie z narodów pragnących wzmocnić swoję indywidualność, może znaleźć się w ewentualności bronienia orężem sprawy ludów całość jéj stanowiących. Nowym więc punktem programu naszego jest solidarność ściśle narodowego interesu z interesami potężnego państwa, pod którego egidą i za którego interwencyą, kto wie, czy nie nastąpie europejskiego znaczenia przewroty, naturalnie o ile to państwo rozumieć zechce swój wiekowy interes. Jesteśmy pewni, iż polityka Austryi nie może mieć przed sobą innego celu jak szczęście i swobooy ludów. Zsolidaryzowani pomiędzy sobą Polacy na całym polskim obszarze stanowią potężną siłę, która potrzebuje impulsu wśród wrogich sobie potęg, yotrzebuje punktu oparcia i punktu wyjścia, potrzebuje rękojmi dla czynów swoich, aby marnie nie spełzły, jak to już tylekroć razy się zdarzało. Taki głos, rozlegający się od Gopła do Dniepru i od Niemna do Karpat mógłby potężném echem odbić się po Europie. W tém miejscu odzywamy się do ludzi znanych z politycznéj działalności, odzywamy się do mężów zajmujących ważne posterunki w kraju, aby tak ważnéj chwili nie zaniedbywali i oni sami zechcieli *znaleść punkt wyjścia oraz właściwe praktyczne formy dla narodowych żądań i takichże usiłowań.* Niechaj ludzie tacy pamiętają, że jeśli obowiązkiem ogółu jest *wierność i gotowość,* to obowiązkiem mężów stanu winna być *umiejętność kierownictwa*, a w sumieniu ich powinien brzmieć głos *odpowiedzialności surowéj* za liche użycie lub stanowcze zmarnowanie sił narodu. Są chwile w życiu narodów, gdzie dni za dziesiątki lat obstają, gdzie w ciągu dni tych odrobić można wiekowe zaległości. Są chwile, zmarnowanie których zagraża hańbę historyczną całéj generacyi. I my już liczymy w dziejach naszych niejednę taką nieodżałowanie przebrzmiałą porę. Cóż mówić, jeśli do rzędu niepowrotnych a zgoryczą zawsze wspominanych czasów zaliczyć przyjdzie chwile bieżące! To pewna, iż milczenie nie jest dzisiaj na czasie. Jeśli będziemy milczeli ciągle z założonemi rękami, jeżeli fakta będą mimo nas przebiegały, a my pozostaniemy tylko zdumionymi obserwatorami, to cóż my warci jesteśmy?

Zanim świat cały na to odpowie i ciśnie nam w oczy wzgardę swoję, to przedtém powiedzmy sobie słowa prawdy my sami. „Oto „jesteśmy znikczemnieli, prochy Ojców olbrzy„mów rumienią się za małość naszę. Nie mo„żemy nigdy odżyć, bo na to sami nie zasłu„gujemy. Żyjmy więc po to jedynie, aby na „zgniliźnie naszéj, zrodziły się nowe formacye „lepsze od nas.“

Szczęście to wielkie, że wypowiedzenie téj gorzkiéj prawdy jest czysto hipotecznéj natury. Polacy wiedzą dobrze, iż obowiązani są pracować ciężko i zawsze, wiedzą i to, że do pracy narodowéj w jakimkolwiek zakresie i czasie nigdy nas nikt nie powoła, lecz że to powołanie należy mieć i uczuwać w sobie. Jeżeli czasem inaczéj się zdarza, to zwykle nie jest to zawód, a raczéj jest to zawód lecz przewidziany ze względu na osobistości niewłaściwie do reprezentowania narodu powołane lub i narzucone po części.

Z kolei przychodzi nam już nie zalecać ale szczerze sympatyzować ze szlachetnym wielkie zapałem młodzieży naszéj, która pomna na pamiątki dziejowe. uświęca je corocznymi, bardzo właściwymi obchodami. Ten zapał patryotyczny młodzieńczego wieku jest godny uszanowania, a że jest uroczyście we właściwych granicach zachowywany, przeto nikomu gasić go nie wolno.

Nie można i nie należy się dziwić, jeśli ruch narodowy wychodzi przez młodzież. Zawsze i wszędzie tak było, jest i będzie, ale zwracamy się jednocześnie do ludzi seryo obywatelskich stanowisk i zapytujemy ich, czy tylko młodzież sama w sprawach takich występować powinna? Czy nie godzi się, aby szlachetne umysły i serca opanowane zostały w celu nadania im rzetelnie uczciwego, korzyść przynoszącego kierunku? Nam się to wydaje nietylko godziwe ale niezbędne. I zbyć sprawy téj nie można żadném pesymistycznym ani optymistycznym ogólnikiem. Młodzież polska nie znalazła sztandaru narodowego przypadkiem na ulicy, bo ten dla wszystkich stale jest zatkniętym, a kiedy do niego rzucą się sami tylko ludzie serca, wtedy nic dziwnego, gdy sztandar przewróconym zostanie i godność jego znakomicie ucierpi. Młodzież z uczuciami swemi jest w po-

rządku i na właściwém stanowisku, ale czy właściwą rolę odgrywają ojcowie? Nie wystarcza nam odpowiedź skargi pełna, że młodzież nasza nie jest karną, bo ta odpowiedź dowodzi tego jedynie, iż starszyzna źle ją wychowywa i niewłaściwe względem niéj zajmuje stanowisko. Z żalem przycaodzi wypowiedzieć powyższe myśli, które dają się być skierowane przeciw powadze starszych, jednakże skrupuł nasz zostaje usuniętym tą uwagą, iż widocznie albo prawdziwéj powagi wcale nie ma, albo jest niedostateczna, inaczéj bowiem nie możemy przypuścić możliwości rozprzężenia jednolitych interesów pomiędzy pokoleniem młodszém a starszém, — pomijając już kwestyą różoości zasad na których te interesa jednolite opierają jedni i drudzy.

Streszczając rozrzucone punkta téj publikacyi, którą mieliśmy śmiałość nazwać *programem chwili bieżącéj*, widzimy je w następującém ugrupowaniu. 1. Solidarność uczuć narodowych. 2. Wzgarda dla tych, którzy dekoncertują wewnątrz lub zewnątrz moralny związek. 3. Jedność interesów narodowych w ostatecznie upragnionych rezultatach. 4. Solidarność i ufność dla kierowników. 5. Jedność sił narodowych daleka od strwonienia cośbądź ze wspólnego skarbca. 6. Kwestya ludowa i stanowisko narodowe duchowieństwa polskiego. 7. Punkt wyjścia dla sprawy polskiéj. 8. Starsze i młodsze pokolenie.

Sobótka.

W wilją świętego Jana
Nad brzegami Wisły
Ognie zabłysły
I płoną przez noc całą do samego rana.
To Sobótka się pali! Praojców zwyczaje
Aż dotąd nam Krakowskie przechowują kraje,—
Lecz teraz nie święty Jan, nie upały letnie,
Ale zimy mrok,
Sam Nowy Rok,
A Sobótka nad Wartą zajaśniała świetnie
W Bolesławowym grodzie,
Chociaż po śniegu i lodzie,
I w Wielkopolskiéj krainie,
I daléj z falą Warty jéj imię popłynie.
Bo dzisiaj ciemność na świecie,
Ciężar pierś guiecie,
I pomrok osiadł na ziemi
Z myślami tęsknemi.
I słońce nam długo nie wschodzi,
Tęsknota się rodzi,
I strach przenika
Serce nędznika,
Słabiejące w łonie.
Otóż chwała Panu, chwała!
Sobótka nam zajaśniała
W Wielkopolskiéj stronie
I światło jéj ogniska
Już błyska,
Z nadzieją, że swéj ziemi dzieci
Światłem oświeci. —
Lecz gdzie światło — ogień tleje;
Błysły przeto nam nadzieje,
Że przy tém ognisku serce się ogrzeje.
A ognia potrzeba w téj chwili:
Tam na świecie mróz się sili,
Ziemia nieżywa,
Bo lud ją krępuje, jak kajdan ogniwa,
I wiatr z północy do chat naszych wieje,
A takie śniegu zawieje,
Że się niejeden zachwieje.
Lecz Sobótka i świeci i grzeje,
I grzeje i świeci,
Aby się ogrzały wszystkie biedne dzieci. —
Sobótka — to Ojców zabawa,
Po przodkach wspomnienie,
Dawnych czasów sława,
Których słabe cienie
Powieka dziś łzawa
Widzi przez stosów płomienie.
I dzisiaj Sobótka ognie swoje pali,
By z bliska i w dali
Rozbić lodów okowy.
Niechaj Rok Nowy
Zatli życie w łonie,
Niechaj nam ogień dziś płonie
W całéj mocy,
By dzień zajaśniał po burzliwéj nocy,
I słońce weszło zbawienia.
Toć wstanie ziemia z uśpienia,
I Panu wzniesie hymny dziękczynienia.
Na to Sobótka nad brzegami Warty
Zabłysła, choć mróz uparty,
By ogrzać i rozpromienić,
I sen w pełne życie zmienić.
Toć radość w sercach się rodzi.
Hej wię na Sobótkę i starzy i młodzi,
Niechaj się każdy tutaj stawi,
Bo się oświeci, ogrzeje, zabawi.
Stańmy wszyscy w około,
Dajmy sobie bratnie dłonie,
Póki Sobótki ogień nam płonie,
Śpiewajmy w około:
Panie użycz nam pogody,
I od wszelkiéj broń nas szkody.
Daj nam światła, daj nam ciepła,
Aby ziemia, w zimie skrzepła,
Wstała z wiosną do swobody.
Zmień te czasy strasznéj nocy,
Bo to w Twojéj tylko mocy,
By Sobótki ogień trwały

Przez czas nam się palił cały;
Przy tym ogniu daj nam Panie,
By nam błysło już zaranie.

X. S. T.

Co słychać w świecie?

Kto wie, czy w dzisiejszéj polityce nie sprawdzi się znane przysłowie: „z dużéj chmury mały deszcz," takie przynajmniéj usposobienie ma być w ogóle konferencyj, na których znajdują się reprezentanci różnych państw europejskich. Powiadają, że Rosya właśnie dlatego przeprowadza tak potężne uzbrojenia, iż gorąco sama pragnie pokoju, a nawet reprezentant jéj miał urzędownie zawiadomić kolegów swoich w Konstantynopolu o tém, iż carowi niekoniecznie chodzi o to, aby Bułgarya zajętą została przez wojska rosyjskie, byleby tylko zajętą została przez jakąbądź armią. Jeżeli to prawdą jest, to już kwestya wschodnia utraciłaby swoję zawiłość a dyplomacya europejska wynalazłaby sposoby, według których Turcya winna przeprowadzić reformy w podległych jéj państwach słowiańskich.

Co więcéj, dodać należy, że i rząd turecki tak upornie obstający przy poprzednich swych żądaniach obecnie okazuje wiele gotowości zrobienia rozległych ustępstw swoim chrześciańskim poddanym. Może być, iż są to jedynie pozory zażegnania olbrzymiéj burzy europejskiéj, która zmieniłaby losy państw i narodów; może być, iż takie zażegnanie jest dzisiaj pod każdym względem spóźnione i już ono nastąpić nie może. Jednakże, aby stanowczo decydować: wojna czy pokój,— należy lepiéj rozważyć sytuacyą i lepiéj rozpoznać zamiary oraz interes mocarstw głównie w tę sprawę uwikłanych. Zdaniem naszém, takich wielkich milionów, jakie wydała Rosya na uzbrojenia, nie wyrzuca się daremnie. Jeżeli raz obudziły się instynkta chciwości, to one uśmierzyć się tak prędko nie mogą, zwłaszcza, iż grają one w milionowych masach zaludniających potężną imperyą.

Rozmaite wiadomości.

— † Włodzimierz Breza, prezes koła polskiego na sejmie pruskim, umarł dnia 18 b. m. nagle, tknięty apopleksyą, w Świątkowie pod Janowcem. „Dziennik Poznański" podając na czele dziennika smutną tę wieść, pisze:

„W smutném naszém położeniu, pośród społeczeństwa szczuplejącego coraz bardziéj a coraz mniéj posiadającego ludzi chętnych i ofiarnych dla sprawy publicznéj, nie pozostanie ubytek podobny bez wagi i znaczenia. Zmarły był zacnym człowiekiem, gorliwym zawsze Polakiem, ofiarnym i gotowym na usługi publiczne obywatelem. Jako młodzieniec rozpoczął wstęp w zawód publiczny pokutą w więzieniach saskich i pruskich, jako mąż podeszłego wieku zakończył go przewodnictwem w kole deputowanych polskich sejmu pruskiego.

Ten początek i ten koniec publicznego zawodu ś. p. Włodzimierza Brezy podają sobie zgodnie ręce ku pięknéj i zaszczytnéj jego charakterystyce.

Cześć Jego zacnéj pamięci, niechaj nam zawsze pozostanie drogą!"

— Francesconi i loterya. Stracenie Francesconiego podało loteryjnym braciszkom i siostrom pożądany powód do różnorodnych kombinacyj. Na podstawie sennika egipskiego, kabały i formuł matematycznych spekulowano na wszystkich kolekturach wiedeńskich. Linckie ciągnienie, którego normalny dochód we Wiedniu wynosi 35—50000 złr. przyniosło po straceniu mordercy 416,000 złr. Szczęściem wszakże dla skarbu, że z obstawionych liczb wyciągnięto tylko dwie: 36 — głowa, i 37 — całus przebaczenia.

— Dziesięcioletni samobójca. Z Gracu donoszą o wrażeniu, jakie sprawiło tam samobójstwo dziesięcioletniego chłopaka. Chłopiec ten, syn pewnego spekulanta, wracał w sobotę z kolegami ze szkoły. W drodze oświadczył im, że zamyśla odebrać sobie życie. Koledzy uważali to za żart. Przybywszy na ulicę, gdzie stoi papiernia, począł nagle biedz, rzucił książki i zawoławszy do towarzyszów swoich: „Bóg z wami!" skoczył pod koła młyńskie. Fale pochłonęły go. Ciała dotąd nie znaleziono.

— Spadek milionowy. Dwie służebne w Wiesbaden, nazwiskiem Kilb, a pochodzące z Oberjosbach, otrzymały od niemieckiego urzędu kanclerskiego zawiadomienie, iż są spadkobierczyniami pewnego bogacza, przed wielu laty zmarłego w Hollandyi. Spadek wynosić ma obecnie 159 milionów franków, które jednak rozdzielone będą pomiędzy siedm rodzin. Na Nowy rok ma być wypłacona pierwsza rata w ilości 16 milionów.

— Samobójstwo bankiera z Bukaresztu, Jakóba Poumay, który w Rumunii uchodził za pierwszego milionera, nastąpiło wśród niezwykłych okoliczności. O godzinie 5-téj z południa byli u Poumaya trzej dyrektorowie innych banków miejscowych, aby pomówić o interesach. Wśród rozmowy gospodarz wyszedł do pokoju przyległego i nie wrócił. Goście czekali, aby się pożegnać, a gdy tymczasem nadeszła córka bankiera, zaczęto szukać gospodarza i znaleziono go na drzwiach obwieszonego. Zwłoki były jeszcze ciepłe. Poumay, którego bilans zeszłoroczny wykazywał 8 milionów majątku, stracił tak, że mu zostało tylko 800.000 fr. Żal za temi milionami popchnął go do samobójstwa.

— Zboże wywalczyło sobie ostatecznie, niezależną od widoków politycznych cenę. Czy będzie wojna, czy pokój, zboże będzie drogie.

Jest to najkorzystniejsza chwila dla producentów, ażeby się postarali o utrzymanie stanowiska niezależnego od spekulacyi, która dziś całkiem się usunęła z targów zbożowych.

Przeprowadzić to zadanie jest rzeczą towarzystw rolniczych; tam zaś gdzie rząd niepozwala na ich istnienie, rady powiatowe lub gubernialne, sprawą tą opiekować się mogą.

Pomimo współzawodnictwa Ameryki, która jak teraz w Australii, nowe miejsca zbytu na zboże swoje znajduje: zatrzymają dawnéj Polski kraje, i kraje węgierskiéj korony swoją doniosłość jako wyżywiciele, potrzebującéj zboża Europy.

— Mądry student. Przybył do rodziców na święta ich syn, który był na akademii. Na wieczerzę dano dwa gołębie. Student, chcąc się popisać mądrością, odezwał się, że łatwo może udowodnić, iż nie 2 lecz 3 gołębie są na talerzu. Zapytany, jakim to może być sposobem, rzekł: „Tu jest jeden gołąb, a tu są dwa: jeden i dwa gołębie są trzy gołębie.“ Ojciec odpowiedział na to: „masz słuszność mój synu: jeżli tak jest, więc matka weźmie jednego gołębia, ja drugiego, a ty zjedz trzeciego gołębia. Życzę ci, abyś miał dobry przytem apetyt.“

— Rozpieszczenie dzieci. Rozpieszczenie dzieci poczyna się noszeniem, kołysaniem i huśtaniem. I najmniejsze dziecko bowiem tak się przyzwyczai do tych pieszczot, że krzyczy bez nich. Ponieważ w rodzinie tak bywa, że skoro to najmniejsze zacznie płakać albo krzyczeć, zaraz go to noszą, pieszczą i koją czem tylko mogą i przez to przyzwyczai się dziecko do wszystkiego, czego mu się tylko zechce domagać z krzykiem i hałasem aż to otrzyma, i takim sposobem staje się uporném i krnąbrném, a przy tém swawolném. Jeśli takowe dziecko tylko kołysaniem, huśtaniem i t. d. da się uspokoić, już jest rozpieszczone i dla tego trzeba mu wypędzić ten upór przez przeciwne postępowanie; pozwolić mu leżeć i krzyczeć aż mu się sprzykrzy albo gdy to nie pomoże i wlepić mu coś ręką. „Ale“ — powie nie jedna matka — „iak to, tak małe dziecko roku jeszcze nie liczące, a już bić? Zawsze słyszałam od matki, że się dziecka przynajmniéj aż do roku nie ma bić.“ Ale sprubój tylko kochana matko, wciśnij ty tylko twojemu małemu wrzaskotowi za jego muzykę coś, a ujrzysz, że mu się to z początku podobać nie będzie i jeszcze głośniéj będzie krzyczeć, ale nareszcie się przecież upokorzy, a ty nie potrzebujesz mu póżniéj kijem albo rózgą uporu jego wyganiać.

— Według najnowszéj wersyi właściwe posiedzenia konferencyj rozpoczną się 24 b. m., jeżeli do tego czasu narady przedwstępne ukończone zostaną. Porządek obrad ma być następujący: 1. Nad warunkami, pod któremi ma być zawarty pokój między Portą a księstwami; 2. wyszczególnienie reform dla prowincyj powstałych; 3. określenie formy gwarancyi co do przeprowadzenia reform. Jak widzimy najtrudniejsza część konferencyi odłożoną jest na sam koniec. Ogólnie przypuszczają, że rezultatu ich spodziewać się można najwcześniéj dopiero w połowie stycznia.

Wiadomościom o wielkiéj harmonii panującéj jakoby między markizem Salisbury a Ignatiewem w połowie można dawać wiarę. Donoszą z Konstantynopola, iż zauważano tam, że szlachetny lord czuje się poniekąd niezadowolonym z tego, że Ignatiow ostentacyjnie mu potakuje. Ten ostatni chce w ten sposób przekonać, iż tylko z Sir H. Elliotem nie mógł dójść do porozumienia, z Salisburym zaś łatwo trafi do końca. W obec tego reprezentant W. Brytanii przy każdéj sposobności stara się przekonać, że stoi na tym samym gruncie, co i Sir H. Elliot i że oba tylko jedno mają na celu, a mianowicie interes angielski połączony z europejskim, co jednak nie da się pogodzić z interesem rosyjskim.

Nie zasługuje też na wiarę półurzędowe doniesienie z Petersburga, że Rosya gotową jest zgodzić się na *wspólną okupacyę państw neutralnych, w zasadzie przyjętą.* Ostateczne porozumienie się w tym względzie jest pewne, dodaje telegram, skoro mocarstwa uchwalą tryb postępowania na przypadek wzbraniania się Porty. Dotyczące wnioski rosyjskie stawiają zajęcie przez Anglię Dardanelów, przez Rumunię i Rosyę Bułgaryi, przez Austryę, Bośnij i Hercegowiny, przez Włochy Epiru i Tesalii. Jakby w odpowiedzi na to. Bióro Reutera donosi z Konstantynopola: „Rozpuszczona tu pogłoska, jakoby pod względem okupacyi Bułgaryi przyszło już do porozumienia między lordem Salisburym a jenerałem Ignatiewem jest zmyśloną. Pytanie to nie zostało nawet dotkniętem.“

Na przedwstępnych konferencyach powstała opozycya przeciw ustąpieniu Czarnogórcom portu Spizza nie tylko ze strony Włoch, ale przeważnie ze strony pełnomocnika austryackiego, który zwrócił uwagę na to, że dla Czarnogórców port jest zupełnie niepotrzebny; ponieważ dla bardzo nieznacznych ich interesów handlowych jezioro pod Skutari, łączące się z morzem Adryatyckiem za pośrednictwem spławnéj rzeki Bojana, jest wystarczającem. Zdanie to, obok Włoch i Austryi, podzielać ma także Anglia.

Rosyjski jeneralny konsul Karców, który już powrócił z Petersburga na stanowisko swe do Belgradu, przywiózł z sobą, jak donoszą do „Polit. Corr.“ własnoręczny list cara Aleksandra do ks Milana. W liście tym mają być powtórzone oświadczenia udzielone książęcemu specyalnemu wysłannikowi Marinowiczowi i jednocześnie wynurzona nadzieja, że rząd książęcy nie ustanie w usiłowaniach, ażeby uczynić zadość żądaniom mocarstw. W takim razie książe może być pewnym przychylnego poparcia rządu carskiego.

— Do kroniki prześladowań pruskich. W Ciechrzu dopuścił się 20 z. m. inspektor szkół tamtejszych czynu

który, który w każdem innem państwie podpadłby karze sądowéj jako obraza wyrządzona uczuciom religijnym wyznawców tolerowanego przez rząd wyznania (Religionstörung) to zaś z ohydzając na publicznéj naradzie nauczycielskiéj religię katolicką i zawód kapłański w sposób więcej jak brutalny i nikczemny. Jak donosi „Kuryer Poznański“ złożyli wskutek tego inspektorowie szkół w Kujawskim ks. Merten, Kozłowski, Kittel i Malak piastowany dotąd urząd inspektorów, donosząc rejencyi bydgoskiéj, że pod przewodnictwem takiego inspektora dłużéj pracować nie mogą.

— P. Ignacy Danielewski redaktor „Gazety toruńskiéj“ opuścił dnia 12 b. m. więzienie po odsiedzeniu dwutygodniowéj kary za przestępstwo prasowe.

— P. Tomaszewski skazany za przestępstwo prasowe popełnione w kilku artykułach „Przyjaciela ludu“ wyszedł z więzienia w Grudziądzu, odsiedziawszy tamże blisko trzyletnią karę.

— Towarzystwo muzyczne świętéj Cecylii w Pelplinie oddanem zostało także pod nadzór osławionego Rexa, który razem z wójtem pelplińskim przybył nadzorować ostatnie zebranie. Panie Szyllerze—woła z tego powodu „Gazeta toruńska“ — powtórz no im waćpan: *Böse Menschen haben keine Lieder.*

— *O ratowaniu topielców.* Podczas upałów letnich, miłe ale zarazem i niebezpieczne bywają kąpiele w głębokich rzekach morzu, gdyż często bardzo zdarzają się wypadki, iż osoba nie umiejąca pływać tonie i po kilku kwadransach lub godzinach dopiero wydobytą zostaje. Wtedy bez wahania przyzwać doktora, a gdyby go nie było, to nie rozpaczać, iż osoba utopiona umarła: pomnąc, że jeden ze sławnych medyków rzekł: „chowają ośmnastą część utopionych żywych, gdyż bardzo często uważany za umarłego nie jest nim jeszcze“ lecz uzbroić się należy w wielką cierpliwość, gdyż nie w pół a nawet i nie w całą godzinę usilnych środków ale w 8, 10 a nawet 12 godzin można dopiero wywołać lekką oznakę życia, które w człowieku utopionym zostaje w zawieszeniu.

Z początku należy wydobytego z wody mocno i nieustannie nacierać, położyć worek z gorącem zbożem na nogi, żołądek i po obu stronach na piersi, przykryć ciepło i przykładać gorące i prawie parzące serwety na całe ciało. Mieszkiem wdmuchiwać w obie dziurki nosa powietrze na przemianę to w jedną to w drugą; wcierać olejek alkoholowy na skronie i piersi, i w bardzo małéj ilości wlewać go od czasu do czasu w usta. Jeżeli to wszystko nie pomaga a doktór nie przybywa z pomocą, wziąść dwie męzkie fajki i wprowadzić niemi silnie dym w odchodową kiszkę utopionego, gdyż doświadczenia dowiodły, że wnętrze ciała najdłużéj pozostaje czynném, i że w tem należy szukać zawsze ostatniéj iskry życia przez użycie gwałtownego wstrząsającego środka. Gdyby jeszcze to wszystko nie spowodowało upragnionego skutku, należy gołe ciało uderzać mocno batem, i rozpalonem do czerwoności żelazem prowadzić po piersiach. Nie przestraszajcie się zbytecznie szanowne czytelniczki: na wielkie zle, strasznych środków używać należy, a dowiedzionem jest, iż po należytem zastosowaniu tych środków powrócić można życie nawet takiemu topielcowi, który czasem kilka godzin pozostawał pod wodą, a cóż to za radość, gdy życie drogiéj nam istocie powrócimy. Ale gdy utopiony przyszedł już nawet do życia, należy jeszcze bardzo, bardzo ostrożnie z nim postępować; aby nie zaszkodzić jeżeli nie życiu, to zdrowiu. Należy chorego pozostawić w największym spokoju o średniéj umiarkowanéj dyecie przez kilka dni, pozostawić go w łóżku ciepło ale niezbyt gorąco, aby miał nogi ciepłe, głowę chłodną, a żołądek swobodny; unikać rozmowy o jego wypadku aż do czasu zupełnego wyzdrowienia, mało z nim rozmawiać, by go nie gorączkować i żadnych wizyt nie dopuszczać. Za napój dawać ziółka z bzu, kwiatu pomarańczowego, a jeżeli jest więcéj wzburzony i zgorączkowany, dawać połykać po dwie krople eteru rano i wieczorem.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: ***Antoni Bolesław Koziański.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.